

Warszawa, 20 lutego 2023

Maciej Wojtyzsko

Recenzja

pracy doktorskiej pana Michała Grzybowskiego:

„Aktor i reżyser – analiza pracy nad spektaklem

„Kamień i popioły” Daniela Danisa.

Muszę przyznać, że nie od razu zaakceptowałem styl, w jakim pan Michał Grzybowski napisał swoją pracę doktorską.

Bo jakże to? Poważne zadanie - doktorat - a tu piszący opowiada zabawne anegdoty o swoim dzieciństwie, używa metafor rodem z wodewilu, a ton, w jakim się wypowiada, bardziej przypomina felietony Słonimskiego czy Tyma niż poważną rozprawę naukową.

Jednak po mniej więcej dziesięciu pierwszych stronach przypomniałem sobie, kto napisał „Krótki zarys męki twórczej” i zacząłem z wyraźną przyjemnością czytać rozważania pana Michała, utrzymane w bardzo podobnej, bliskiej mi poetyce i odślaniające bardzo podobne problemy.

Trudno bowiem żądać od osoby całe życie związanej z praktyką teatralną, aby nagle rzuciła się w lekturę „Krytyki władzy sąđenja” Immanuela Kanta a swoją argumentację zapragnęła wspierać filozofią Gadamera czy Derridy.

Wydaje się też, że ktoś, kto zamierza uprawiać zawód nauczyciela reżyserii lub aktorstwa, powinien umieć syntetyzować swoje sądy i dostrzegać sprzeczności wszędzie tam, gdzie te sprzeczności uniemożliwiają artyście wykonanie zadania.

I z tego punktu widzenia praca pana Michała jest niezwykle cennym dokumentem.

Jest swoistym, nieco nonszalanckim a nieco lęklwym przyznaniem się do niewiedzy, do wątpliwości i do obaw.

Jest uczciwą, pełną szczerości i autoanalizy opowieścią o szukaniu własnej drogi, doskonaleniu samoświadomości, odkrywaniu regionów nieznanych, ujawnianiu faktów i pytań, które stanowią rodzaj psychoterapii stosowanej.

Charakterystyczne, że przewodnikami narratora nie są już mistrzowie z poprzedniego wieku - Konstanty Stanisławski czy Bertold Brecht - a jedynie aktualni popularyzatorzy - Dawid Mamet i Declan Donellan.

Obaj ci pisarze należą do stosunkowo nowego pokolenia anglosaskich, bardzo pragmatycznych autorów, a Mamet dodatkowo, jako nieco zirytowany roszczeniowością ludzi teatru dramaturg i reżyser, za punkt honoru postawił sobie „odczarowanie” zawodu aktora z potrzeby nadmiaru wiedzy psychologicznej.

„Te pauzy, panie, to moderniści wymyślili, aktor powinien powiedzieć swoją rolę i pójść do domu” - oświadczył podobno jakiś doświadczony aktor scen krakowskich w czasach, kiedy nowatorem był Stanisław Przybyszewski.

„Młódzież się klasycyzmu zrekła, w kąć poszedł gdzieś dorycki tan” - śpiewają w „Pięknej Helenie” Offenbacha a oba te zdania dowodzą, że prawdopodobnie każde pokolenie artystów zakłada istnienie jakichś zasad, które są właściwe i

łamanie których to zbędne przekraczanie granic. I że każde następne pokolenie szuka takich zasad, które warto przekraczać, aby odróżnić się od poprzedników.

Zapał, z jakim pan Michał Grzybowski poszukuje sprzeczności tkwiących w obu zawodach, aktora i reżysera, jest w mojej **ocenie** bardzo trafną diagnozą stanu faktycznego, a próba opowiedzenia nam i sobie wszystkiego, co autor wie o względności logiki działań artystycznych, wzbudza szacunek.

Zrozumiały też staje się styl tej opowieści - pogodna gawęda punktująca często bardzo trafnie nasz obecny stan niewiedzy i zagubienia.

Z jednej strony produkcja mająca zaspokoić każdą potrzebę kulturalną społeczeństwa zdecydowanie przewyższa popyt (nawet krytycy zawodowo zajmujący się teatrem lub filmem nie są w stanie skonsumować wszystkiego, co powstaje w ciągu roku), z drugiej - machina wytwarzająca kolejne nowości i atrakcje działa pełną parą i nie zamierza się zatrzymywać.

Rzeczywiście, uczestnictwo w tym targowisku, zwłaszcza jeśli zostaliśmy od dziecka włączeni w jego działalność, wymaga wyjątkowo solidnej samoświadomości i odporności na bodźce i motywacje pozorne.

Szczerść, którą prezentuje pan Michał, wydaje się zresztą głównie formą samoobrony, swoistym gombrowiczowskim przyznaniem się do drugorzędności właśnie po to, aby nie stać się drugorzędnym.

Oczywiście, można z rozsianych w tekście drobnych uwag zorientować się, że autor zadał sobie trud prześledzenia losów teatru aż od zarania, od czasów antyku i że, jeśli kwestionuje korzyści z posiadania takiej wiedzy, to właśnie dlatego, że próbował ją zgłębić.

No cóż, jeżeli analizować rolę teatru w starożytnej Grecji poprzez przemiany związane z ówczesną przestrzenią sceniczną, to rzeczywiście trudno znaleźć jakieś istotne inspiracje.

Odmienne jest, gdy zbadamy aktualność takich problemów jak popadnięcie bohatera w winę, odkrywanie nieoczywistości losu czy groza utraty tożsamości.

I o tym przekonuje nas pan Michał opisując pracę nad sztuką Daniela Danisa „Kamień i popioły”.

Sztuką, z którą spotkał się po raz pierwszy dwadzieścia lat temu, a którą zrealizował nie tak dawno w teatrze w Kaliszu.

Dramat Danisa jest dla niego nie tylko ważną pracą teatralną ale także szansą na prześledzenie samorozwoju intelektualnego w ciągu tych dwudziestu lat, obserwowaniem zmian związanych z proporcjami i ważnością rozmaitych wątków dramatu.

Realizm utworu, jego tkanka psychologiczna zmuszają reżysera do określonych decyzji.

Przekonuje mnie w pełni argumentacja pana Michała, że w przypadku tak napisanego utworu próby obsadzania aktorów wbrew warunkom nie miałyby żadnego sensu.

Może przykład przemawiający za tą tezą a dotyczący roli Płatonowa został dobrany nie najlepiej, bo każdy, kto oglądał film „Niedokończony utwór na pianole” Michałkowa, wie, że przynajmniej w przypadku tej realizacji bezbarwny i nieatrakcyjny główny bohater stanowi rodzaj chytrego odkrycia reżyserskiego i sprawdza się w sposób zaskakujący, ale co do meritum tezy, że

obsadzanie w utworach z nurtu realizmu psychologicznego przeciw warunkom grozi katastrofą – pełna zgoda.

Bardzo przekonująco brzmi także relacja o tym jak ewoluowała scenografia spektaklu.

Niewątpliwie mansjony separujące aktorów od siebie były pomysłem słabszym i dającym znacznie mniej możliwości związanych z tworzeniem relacji międzyludzkich niż wersja ostateczna, rodzaj syntetycznej, uniwersalnej, wielofunkcyjnej przestrzeni łatwo dającej się skonkretyzować jako wymagana realna przestrzeń - cmentarz, bar czy dom - ale też wystarczająco abstrakcyjna, by sceny „poza realnością” również dały się w niej zagrać.

Zacytowana przez pana Michała z aprobatą opinia Vittoria Gassman, że jedyna różnica między aktorstwem teatralnym a filmowym jest taka, że „w teatrze trzeba mówić odrobinę głośniej”, jest sympatycznym ale znacznym uproszczeniem.

Oczywiście na potrzeby określonego, w miarę realistycznego celu aktor powinien porządkować swoje zadanie identycznie, ale poszerzona wiedza, choćby na temat możliwości współczesnych mikrofonów, daje szansę nawet na całkowitą zmianę skali i interpretacji.

Poruszam tę kwestię także dlatego, że jako opiekun artystyczny spektaklu telewizyjnego „Motyl” według sztuki Małgorzaty Sikorskiej - Mischuk w reżyserii pana Michała Grzybowskiego, z zadowoleniem mogę potwierdzić, że pan Michał zrealizował bardzo sprawnie przedstawienie telewizyjne o dużej odwadze w wykorzystywaniu każdego dostępnego środka wyrazu aktorskiego i, niezależnie od bliskiego mi cytowania wypowiedzi aforystycznych, posiada

również znakomitą umiejętność prowadzenia aktora (także dziecięcego) w warunkach planu filmowego.

Dalsze rozważania na temat relacji między teorią i praktyką wydają mi się niepotrzebne, choć w sprawach związanych z reżyserią pan Michał czasami trochę niebezpiecznie porusza się w sferze refleksji wyłącznie praktycznej. Dowodem na te moje zastrzeżenia jest fakt, że przedstawił w bibliografii jedną tylko książkę dotyczącą reżyserii – „Sztuka reżyserii” Zygmunta Hubnera.

Jest to oczywiście doskonała książka i stanowi rodzaj kompendium wiedzy podstawowej niezbędnej dla każdego, kto zaczyna przygodę z reżyserią, ale w moim odczuciu o problemach sztuki reżyserskiej powstało dosyć dużo tekstów mogących znacznie poszerzyć i pogłębić sferę refleksji doktoranta.

Chyba że w swojej skromności uznał, iż ponieważ te teksty nie korespondują w sposób bezpośredni z tą akurat realizacją, o której opowiada jego praca doktorska, to nie będzie ich przytaczał, choć oczywiście krąg lektur poświęconych problematyce reżyserii ma zdecydowanie poszerzony.

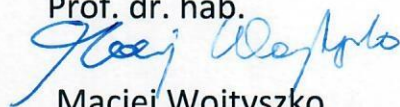
Gdyby nie znakomita realizacja „Motyla” i nie radykalna, wzbudzająca szacunek emocjonalnie opisana pogoń pana Michała za lepszym zrozumieniem relacji aktor – reżyser, mógłbym pewnie kwestionować sposób narracji doktoranta i zgłaszać wiele zastrzeżeń natury, okreśmy to eufemistycznie - akademickiej.

Jeżeli jednak rezultaty zawodowe są doskonałe a autor pisząc doktorat przeżył cenną przygodę znacznie poszerzającą jego samoświadomość jako artysty i jako pedagoga, to cel można uznać za osiągnięty.

Stwierdzam, że dorobek zawodowy i dokonania twórcze pana Michała Grzybowskiego wraz z napisaną pracą doktorską spełniają warunki postawione w par.187 Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z dnia 20 lipca 2018 roku. i

wniosuję o przyznanie mu stopnia w dziedzinie sztuki, dyscyplinie sztuki teatralne i filmowe.

Prof. dr. hab.



Maciej Wojtyszko